

LAURA, FILON i położenie geopolityczne

NIE jest łatwo pisać o utworach mających wieloletnie tradycje sceniczne — i kilku-tomową literaturę krytyczną. Lecz bez porównania trudniejsze, bardziej odpowiedzialne zadanie staje przed recenzentem, który musi dopiero przecierać szlaki następcom. Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, jeśli autor perfidnie wywiesi jakiś transparent. (Autorzy — zwiastczą współcześni — z reguły są perfidni). Jakaż bowiem interpretacja recenzenta może stać się przeciwwagą autorskiego wyznania: „Jeśli zaś mowa o „Jonaszu”, chcę prosić o jedno: przyjmijcie go takim, jakim jest. Przyjmijcie go jako żart i bajkę, pisaną podług reguł trzech jedności. Nie uznajcie go za alegorię, aluzję czy metaforę. Ma on was zabawić swą historyjką bladeńską i niepoważną. Nic ponadto”. Słowa te wyjęte zostały z autorskiej noty, zamieszczonej w programie „Jonasza i Blazna”, którego prapremiera odbyła się niedawno na scenie Teatru Ziemi Lubuskiej.

Traktujmyż więc Broszkiewiczową komedię li tylko w kategoriach baśni dla dużych dzieci. Baśni o groteskowym królestwie groteskowego Filona XV, miłościwie panującego wspólnie z równie groteskową Królową-Małżonką Laurą. Śmiejmyż się z kłopotów geopolitycznych małego królestwa, śmiejmyż się z jego władców, drżących przed mocarstwem Cesarza Napoleona I i władzą trydenckiego soboru. Nie dopatrujemy się — zgodnie z autorską radą — niczego poza kieszonkową tragedią miniaturowej monarchii. Niechże nikogo nie zwiodą nawet eksponowane przez inscenizatora książki. Nie zapominajmyż, że sytuacje takie mogły się zdarzyć tylko w epoce napoleońskiej (bądź też w wieku XVI) i tylko w państewku o ustroju monarchicznym.

Konieczne wydaje się natomiast podkreślenie tu czego innego. „Jonasza” rzdziła bez wątpienia tradycja gombrowiczowskiej „Iwony”. Zaznacza to wyraźnie autor, kładąc bohaterom kilkakrotnie wzywać na pomoc świętą Iwonę — męczennicę burgundzką. Przemawia za tym pomieszanie epok historycznych, schematycznie potraktowane postacie (lub słuszniej — typy) i świadomie konwencjonalna oś fabularna, wreszcie ten sam typ niełatwego aluzyjnego humoru. „Jonasz” bez wątpienia rozwija elementy groteski dostrze-

galne wyraźnie już w „Imionach władzy”.

„Jonasz i Blazen” nie będzie zapewne taką rewelacją jak poprzednia sztuka Broszkiewiczza, co nie znaczy absolutnie, że jest to rzecz „gorsza”. (Nie można zresztą obu utworów porównywać ze względu na odmienne założenia artystyczne). Stwierdzenie tego faktu nie obniża rangi tej uroczej, choć może nieco przefilozofowanej groteski, będącej bez wątpienia jednym z ciekawszych osiągnięć naszej dramaturgii współczesnej.

Ciekawa koncepcja reżyserska Marii Straszewskiej, wsparta interesującą scenografią Jerzego Toronczyka, to dwa najpoważniejsze elementy, które sprawiły, że zielonogórskie przedstawienie sztuki Broszkiewiczza nazwać można niewątpliwym sukcesem zarówno autora, jak i teatru. W pracy reżysera podkreślił przede wszystkim to, że tworząc galerię groteskowych postaci nie pozwolił on „wyżywać” się aktorom, nawet tym, którzy potencjalnie mają skłonności do szarży. Odnotujmy też kilka ciekawych pomysłów inscenizatorskich (choćby spływające z nieba piśmo od Napoleona). Trudno mi natomiast pogodzić się z ustawieniem ostatniej rozmowy między Jonaszem i Blaznem Filutem. Nie bardzo rozumiem, dlaczego rozmowę tych dwu filozofów (a może blaznów) potraktowano tak serio. Przecież nawet o sprawach zasadniczych niekoniecznie trzeba mówić ze śmiertelną powagą. Scena ta w koncepcji reżyserskiej (dzięki kontekstowi) niepotrzebnie stała się „koturnowata”, co kłóciło się z charakterem spektaklu. Nie może to oczywiście przekreślić innych zasług Marii Straszewskiej, która dała — jak się już rzekło — ciekawe i wyrównane aktorsko przedstawienie.

Śród wykonawców wyróżniłbym przede wszystkim Zygmunta Foka (Minister) i Zofię Briske

(Hrabianka Barbara). Fok naprawdę zaskoczył dojrzałością warsztatu, tworząc klarowną, groteskową lecz nie przerysowaną postać Pierwszego Ministra. Była to bez wątpienia jedna z lepszych (jeśli nie najlepsza) kreacji tego aktora. Ostatnią uwagę odnieść można także do Zofii Briske, która czarowała przede wszystkim trzpiotowatym wdziękiem.

Stanisław Maria Masłowski (Adiutant), najlepszy w scenie z koniem, stworzył interesujący pastisz „wojskowej dziariskości”. Na swym normalnym poziomie zagrala para królewska — Karina Waszkiewicz i Adam Krajewicz. Ten ostatni — znany przede wszystkim jako „pierwszy amant” — udowodnił, że równie dobrze czuje się w rolach komediowych.

Ciekawie zaprezentowali się w rolach tytułowych nowopozyskani aktorzy Zbigniew Stokowski (Blazen) i Witold Mierzyński (Professor Jonasz). Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza aktorstwo Stokowskiego, który miał przecież najtrudniejsze zadanie nie tylko jako Blazen-filozof, lecz przede wszystkim jako postać prowadząca większość scen. Przydałoby mu się może nieco więcej „blazenady”, ale to już jest uwaga pod adresem reżysera.

W pozostałych rolach z powodzeniem wystąpili: Ludwina Nowicka-Krajewska (interesujący wamp — Hrabina Joanna), Halina Lubicz (Piastunka), Hanna Lubodzicka (Subretka), Jerzy Siedziński (Ogrodnik) i Józef Michalcewicz (Agent). Przy czym trzeba dodać, że ten ostatni interesującą koncepcję postaci oparł w gruncie rzeczy na jednej gierce.

Bogdan Bąk

Państwowy Teatr Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Jerzy Broszkiewicz, „Jonasz i Blazen”, komedia w 3 aktach. Inszeniacja i reżyseria Marii Straszewskiej, scenografia Jerzego Toronczyka, muzyka Jerzego Prochera. Prapremiera 15 listopada 1988 roku.